

Bóg jest miłością

Tylko św. Jan, umiłowany uczeń Pana Jezusa, mógł napisać takie słowa: *Bóg jest miłością*. Wydawałoby się, że to jest takie oczywiste, że Bóg może tylko być miłością. Trudno wyobrazić sobie Boga, który jest nieprzyjazny człowiekowi, który jest tyranem, okrutnym sędzią. A jednak wielu ludzi właśnie tak o Bogu myśli, tak Go sobie wyobraża, i nienawidzi. Trudno to pojąć, ale wiemy, że tak jest. Znamy takich ludzi, którzy o Bogu, o Kościele wypowiadają się wyłącznie z odrazą. Zastanawiamy się, z czego to wynika i jak to się dzieje, że w człowieku może się ukształtować tak skrzywiony obraz Boga, jako istoty, którą można tak znienawidzić. Miłości nie można nauczyć się z książki. Choć większa część książek mówi właśnie o niej, tej czysto ludzkiej, ale także tej, jaką Bóg ukochał ludzi: świętych, nawróconych, pokaleczonych przez życie, odrzuconych. Obraz Bożej miłości, wyobrażenie Boga jako miłości, kształtuje się w nas najpierw w doświadczeniu relacji międzyludzkich, począwszy od relacji w rodzinie. Boga, który jest miłością, dziecko odczytuje z twarzy matki i ojca. Miłość Boga jest łaską, ale jej rodowód jest bardzo ludzki. Warto codziennie myśleć nad tym, czy potrafię za św. Janem powiedzieć, że Bóg jest miłością, w każdej sytuacji mojego życia. Albo dłużej myślę o tym inaczej.

Trwanie w Chrystusie

Trwanie w Chrystusie najlepiej oddaje dzisiejsza Ewangelia opowiadająca o winnym krzewie i latorośli. W końcu to sam Pan Jezus posługuje się tym porównaniem, by nam pokazać, jak wyobraża sobie nasze życie pozostające w ścisłej więzi z Nim. Latorośl umiera, oderwana od krzewu, traci szansę na życie,

poza więzią z Chrystusem, winnym krzewem. Obraz ten dotyczy codziennej prozy naszego życia, a więc pracy, nauki, odpoczynania, przeżywanych radości i zmartwień. Nasze życie, jak życie rośliny, jest narażone na zmienne warunki atmosferyczne. Otaczająca nas wiosenna przyroda objawia ten cud rozwoju życia. Widzimy, jak trudno przebija się życie, gdy zimowe mrozy zniszczyły roślinę aż do korzenia. Wiele roślin musieliśmy zebrać, i wrzucić do ognia. Zdarza się, że wiara w Chrystusa jakby wymarźnie do samego korzenia i na nic się już nie zdaje. Gdy ludzie przestają się modlić, gdy przestają się otwierać na mądrość słowa Bożego i na moc sakramentów świętych. Pan Jezus powołuje każdego z nas do ciągłego pielęgnowania więzi z Nim. Przez trwanie w Chrystusie nasza wiara nie tylko pozostaje żywa, ale przynosi dobre owoce. W czasie każdej Mszy św. kapłan śpiewa: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie*. Te słowa doskonale oddają tajemnicę naszego trwania w Panu Jezusie. [prob.]

Dzieci Boże czy nie-dzieci

Słowa św. Jana, wyżej zamieszczone, pochodzące z drugiego czytania, objawiają nam prawdę o tym, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Jest naszym Ojcem, bo dał nam życie, kocha nas, codziennie o nas się troszczy, prowadzi nas przez życie, przebacza. O Bogu nigdy nie możemy powiedzieć, że jest nie-Ojcem. Tymczasem my często zachowujemy się jako nie-dzieci tego zawsze wiernego Ojca. Zachowujemy się jak najemnicy, słudzy, jak owce, nie zawsze jak Jego dzieci. Widać to najwyraźniej w przypowieści o synu marnotrawnym. A właściwie o dwóch synach tego samego ojca. Cały ich dramat życiowy wynikał stąd, że nie umieli docenić tego, że obaj są synami (dziećmi!) tego ojca. Zachowywali się bardziej jak słudzy. Najpierw gdzieś w

odległej krainie, gdzie jeden musiał pasać świnie i posilać się ich pożywieniem. Nawet potem, gdy wrócił do domu ojca, też mówi: *uczynź mnie jednym z najemników*. A ojciec był szczęśliwy, że nareszcie do domu wrócił Jego syn, dziecko ukochane. Także drugi syn swym zachowaniem pokazuje, że bardziej jest sługą u Ojca, niż Jego synem, dzieckiem. Wielkim szczęściem Boga, naszego Ojca, jest to, gdy widzi w nas swoje dzieci, gdy naszym zachowaniem pokazujemy, że nade wszystko jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. [prob.]

Mówienie o Bogu

Dzisiejsza Ewangelia zaczyna się od słów: *Uczniowie opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak poznali Jezusa przy łamaniu chleba*. Wydaje się, że po zmartwychwstaniu jedynym tematem rozmów prowadzonych przez uczniów był Jezus Chrystus. U jednych były to rozmowy pełne zdziwienia i zawodu, bo spodziewali się wiele, a wszystko skończyło się na grobie. U innych były to rozmowy pełne niedowierzania, gdy kobiety oznajmiały, że grób zastały pusty, i że spotkały Pana żywego. Niezwykle ciekawą rozmowę o Bogu, o Chrystusie, prowadzą ze sobą uczniowie idący do Emaus. A trzeba też dodać, że przedstawiciele Sanhedrynu surowo zabraniali mówić o Panu Jezusie. Na szczęście, za sprawą samego Jezusa, wszystkie te rozmowy o *Bogu* przeradzają się w rozmowy z *Bogiem*. Widzimy to w Ewangelii o uczniach idących do Emaus, widzimy to w przypadku niedowierzającego Tomasza, a także Piotra. Dzisiaj też ludzie wiele mówią o Bogu. Również my wiele mówimy o Bogu, wiele umiemy o Nim powiedzieć. Zdecydowanie więcej mówimy o Bogu, zdecydowanie mniej rozmawiamy z Bogiem. Łatwiej jest mówić o Bogu niż z Nim rozmawiać. Ale najwięcej i najsensowniej potrafi powiedzieć o Bogu ten, kto wiele z nim rozmawia. Niewiele ma do powiedzenia o Nim ten, kto się do

Niego nigdy nie odezwał. [prob]

Zwycięstwo wiary

Św. Jan mówi dzisiaj o zwycięskiej mocy wiary. *Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat; tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara.* Każdy mógłby podać wiele przykładów na to, jak wiara w Chrystusa ponosi klęskę. Chrześcijanie prześladowani i ginący z powodu wiary na terenach radykalnego islamu; wyznawcy Jezusa, latami więzieni za wyznawaną wiarę; dziewczyna, która umiera, bo nie chce podpisać aktu wyparcia się wiary w Chrystusa, w zamian za przeprowadzenie ważnej operacji. Wreszcie: św. Tomasz Morus, idzie na ścięcie, bo bardziej słuchoł Boga, niż zepsutego króla, św. Maksymilian Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko? Owszem, można wszystkie te przypadki uznać za klęskę wiary. Ale jest to klęska pozorna, jak ?klęska? samego Pana Jezusa na krzyżu. Na ludzi, którzy wykazali się wielkim heroizmem wiary, którzy dla ratowania wielkich wartości, własnej godności, byli gotowi oddać nawet własne życie, nigdy nie patrzymy jak na przegranych. *Wszystko, co z Boga zrodzone, zwycięża świat* – pisze św. Jan, *a tym zwycięstwem jest nasza wiara.* Nikt nie udowodni triumfu niewiary, bezbożności i grzechu, a więc tego, co zrodzone z szatana. Wiara góry przenosi, uzdrawia, wiara zwycięża świat. A czy potrafimy wskazać dowody na zwycięstwo wiary w naszym osobistym życiu? [prob.]

Wielki Tydzień

Chyba każdy z ludzi mógłby opowiedzieć jakiś ważny tydzień ze swojego życia. Może był to tydzień radosny, może trudny, tragiczny. Tydzień bezpośrednich przygotowań do małżeństwa, tydzień trwającej powodzi i jej skutków, tydzień oczekiwania na wyniki ważnych badań lekarskich, od których potem zależał dalszy bieg życia. O tygodniu, w który teraz wkraczymy, też mówi się *Wielki*. Przede wszystkim był to *Wielki Tydzień* dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, Bożego Syna. Ale był to również *Wielki Tydzień* dla całej ludzkości, która była przedtem i której dzieje ciągle trwają. Jednak wielki sens tego *Tygodnia* dotyczy każdego z nas, osobiście. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: bo w tym *Wielkim Tygodniu* Pan Jezus umarł za mnie na krzyżu i zmartwychwstał, abym miał życie. Tu jest zapisany cały tragizm tego *Tygodnia*, ale i jego pociecha dla nas, i nadzieja. Ten *Wielki Tydzień* rozstrzyga o całym naszym losie, o naszym życiu, teraz i w wieczności. To prawda, wielu znowu w ogóle nie przejmie się istotnym znaczeniem tego *Wielkiego Tygodnia*, wielu go sobie sprowadzi do poziomu świątecznej gorączki (*robienie zakupów, kompletowanie święconki*). A my chcemy ten *Tydzień* przeżyć w możliwie *Największej* bliskości Jezusa, aby z Nim nieść swój własny krzyż, by z Nim umrzeć, być pogrzebanym, i z Nim powstać do nowego życia z Bogiem.

[prob.]

Kogo chcemy widzieć w Jezusie?

Grecy, którzy byli znani raczej z filozofowania niż z religijnej dewocji, chcą widzieć Jezusa. Ewangelia wyraźnie

mówi, że także oni przyszli do Jerozolimy, aby oddać pokłon Bogu. Znaczy to, że oprócz filozofowania na tematy dotyczące sensu istnienia świata, uznawali również istnienie Boga, nawet skłonni byli Go czcić. Ale, jak to widać w Ewangelii, ich zainteresowania idą dalej: *chcą zobaczyć Jezusa*. I tu sprawa zaczyna się jakby komplikować. Bo gdy uczniowie w końcu docierają do Pana Jezusa i wyjawiają przed Nim pragnienie Greków, że chcą Go zobaczyć, wtedy Jezus zaczyna opowiadać o ziarnie, które musi obumrzeć, mówi o miłości życia, które trzeba utracić, wreszcie dochodzi do sprawy najważniejszej: *Kto by chciał Mi służyć, niech idzie na Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa*. Także dzisiaj ludzie chętnie filozofują na różne tematy, włącznie z tematem Boga, Kościoła. Czasami skłonni są oddać Bogu pokłon; czasami! Gotowi są nawet widzieć Jezusa. Ale Pan Jezus nie jest do oglądania! Tak, można Go adorować. Jednak to sam Chrystus pozwala sobie widzieć człowiekowi takim, jakim jest; jako Ziarno, które obumiera, by dać życie; jako Życie, które swój sens odnajduje w Bogu, i jako najgłębsza służba przez naśladowanie Chrystusa. Tylko jako taki Pan Jezus jest Wystawą żywego Boga.

Kościół święty, nie zapomnę Ciebie

Dzieje Kościoła, od zawsze, toczą się między umieraniem, agonią i budzeniem się do nowego życia, powstawaniem z martwych. Chyba najtrudniej pokazać Kościół w momencie trwania w śmierci, w zgonie. Łatwiej wskazać znaki agonii Kościoła, jego prześladowania, powolnego umierania. Łatwiej wskazać miejsca gdzie umierają chrześcijanie, gdzie przelewają krew, opłakują swoje zniszczone świątynie, gdzie smucą się opustoszałymi seminariami, z braku powołań. Łatwiej też

wskazać obszary, nawet od nas odległe, gdzie Kościół budzi się do życia i rozkwita: liczbą nowo ochrzczonych, wzrostem powołań, szczęściem rodzin, które swoje życie budują na mocy Chrystusa i Jego sakramentów. Wszystkie te zjawiska dzieją się jednocześnie bardzo daleko i bardzo blisko nas, właściwie dzieją się w nas samych. Kościół w nas umiera i w nas budzi się do nowego życia. Umiera w naszej grzeszności, kona w naszym trwaniu w grzechu, w naszej obojętności, i budzi się do życia w naszym pragnieniu Boga, gdy szczerze nawracamy się do Niego. Ostatnio słyszymy, aż do zawrotów głowy, o nowym konaniu i prześladowaniu Kościoła, ze wszystkich stron: z zewnątrz i od wewnątrz. Ale Ten, który sam jest Głową swego Kościoła, Jezus Chrystus, zapewnia: Kościele święty, nie zapomnę Ciebie.

Chrystus jest mocą i mądrością Bożą

W świadomości wielu ludzi wierzących obraz Chrystusa jest strasznie zubożony, niepełny, zniekształcony. Postać wytatuowana na ramieniu, krzyżyk umieszczony na samochodowym lusterku, jak talizman, który ma przynosić szczęście, zamiast nieszczęścia. Obraz Pana Jezusa bywa mocno zanieczyszczony, zabałaganiony; ileż tam czasami cech, które w niczym nie przypominają ani Pana, ani Boga, ani nawet idola. *Jakoś tak* – powiedział młody człowiek, zapytany, dlaczego nosi w uchu krzyżyk. Jezus Chrystus, w sklepiu rzeczy, gdzie wszystko można dostać za pięć złotych, pomiędzy tandetą i pohańbieniem. Nie o to chodzi, to nie Chrystus! Może właśnie dlatego dzisiaj św. Paweł mówi, że *Chrystus jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan*. Kto zrobi z tym porządek? Kto powie, przekona, kim naprawdę jest Jezus Chrystus? Kto przekona, że

Chrystus jest mocą i mądrością Bożą?! Chyba tylko On sam, tak jak zrobił porządek w świątyni, i powyrzucał z niej tych, którzy zabawiali się prawdą o Bogu, zniekształcając ją. Tylko On może powyrzucać nasze utarte, zubożone wyobrażenia o Nim, jak stoły, na które wyłożyliśmy całe nasze mniemanie o Bogu, Kościele, jakim powinien być, wg nas. Chrystus jest mocą i mądrością Bożą, i tego warto się trzymać, by nie błądzić.

Chrystus prawdziwy

Dzisiaj Kościół czyta ewangelię o przemianie Pana Jezusa na Górze Tabor. Trzej uczniowie: Piotr, Jakub i Jan, którzy towarzyszyli Jezusowi, w pewnej chwili widzą Go w innej postaci, rozmawiającego z Eliaszem i Mojżeszem. Chciałoby się powiedzieć: to jakaś wielowymiarowa scena, ukazująca Pana w zupełnie nowy sposób. Obecni tam uczniowie w tym samym momencie doświadczają tego Jezusa, z którym przyszli na Górę Tabor, jednocześnie widzą Go w zupełnie nowej odsłonie. Czy chodzi tu tylko o jakieś ludzkie przywidzenie, halucynację? Kluczem do zrozumienia tego tajemniczego wydarzenia są dwa słowa: **wziął z sobą** oraz **zaprowadził ich samych osobno**. To Bóg sam objawia siebie człowiekowi, jak i kiedy chce. O Bogu wiemy tyle, ile sam zechce nam objawić. Pan Jezus także nas *zabiera* w różne miejsca, *prowadzi* nas samych osobno, aby nam siebie ukazać takim, jakim jest naprawdę. Czasami prowadzi nas na miejsce cierpienia. Często trudne doświadczenia: choroby, przeciwności, mają nam coś powiedzieć, o nas samych, a jeszcze bardziej o Bogu, w którego wierzymy. Jezus objawia nam siebie w różnych chwilach i doświadczeniach życia. Także w radości, w chwilach szczęścia rodzinnego, małżeńskiego. Chrystus objawia nam siebie w różnej postaci, ale zawsze ten sam, prawdziwy, zbawiający, o nas zatroskany. [prob.]